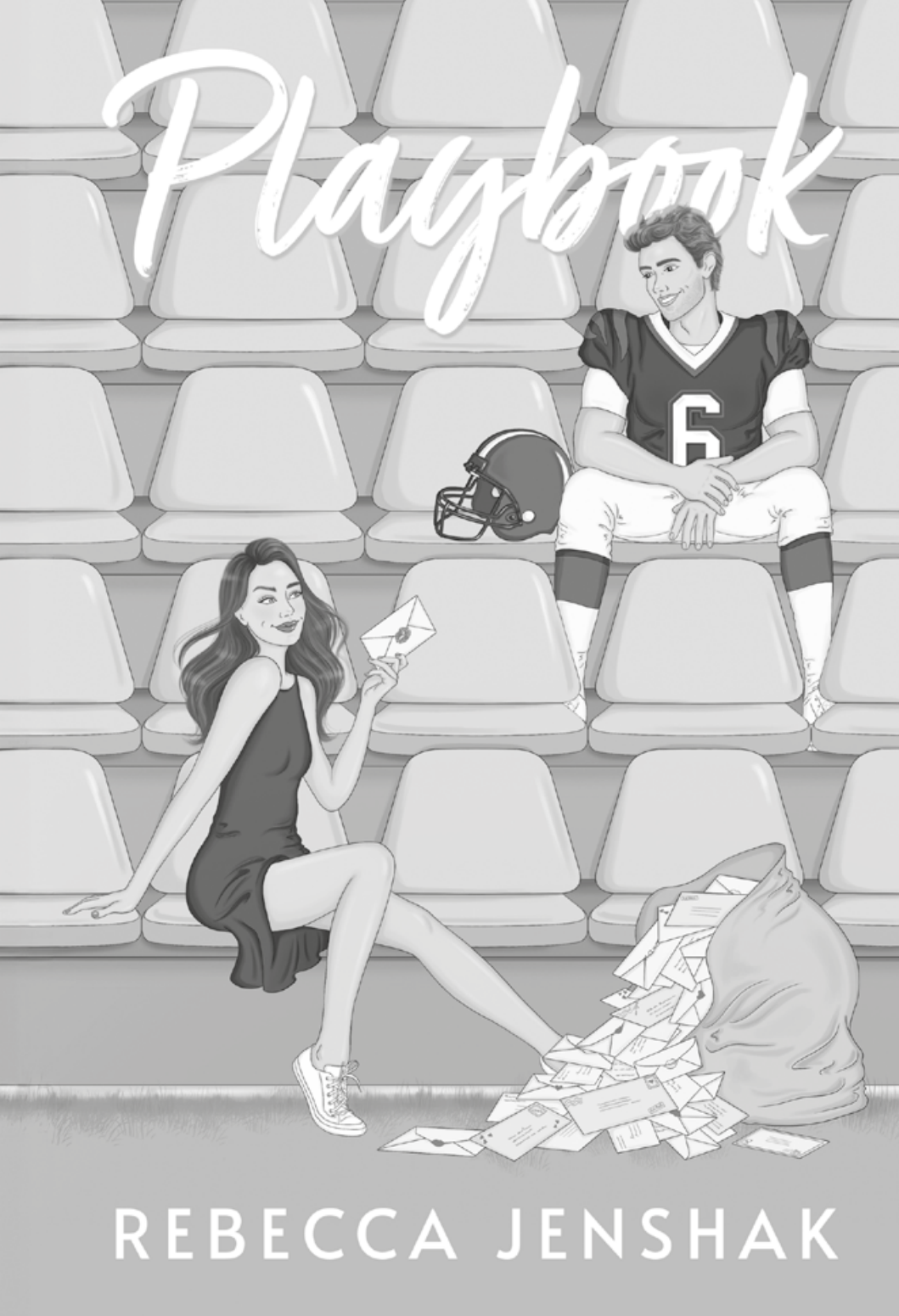
Playbook



BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”

REBECCA JENSHAK

Playbook



REBECCA JENSHAK

Tytuł oryginału:
PLAYBOOK
HOLLAND BROTHERS #2

Tłumaczenie: Magdalena Bielawska
Wydawca: Weronika Krysiak
Redakcja: Paulina Kostrzyńska
Skład DTP: Anna Hat – anislowa.com.pl
Korekta: Dobrosława Haraszczak
Ilustracje na okładce i wnętrzu: Sarah Jane – @illustriousjane
Przygotowanie okładki do druku: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Copyright © Rebecca Jenshak
Published by arrangement with The Seymour Agency and BookLab A.M. Łapińska Sp.k
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Kreatywne
Copyright © for the Polish translation by Magdalena Bielawska

Druk: Abedik SA

Wydanie pierwsze
Bytom 2026
ISBN 978-83-68236-47-7

Dla Catherine.
Dziękuję za Twoją przyjaźń i bycie najlepszą cheerleaderką. Przepraszam, że w tej książce nie ma żadnego morderstwa, ale przynajmniej okładka jest różowa!

Od Autora

Dziękuję za zakup Playbook. Mam nadzieję, że przyjemnie spędzisz czas z historią Brogana i London.

W Playbook występuje Amerykański Język Migowy. ASL ma swoją składnię, zasady gramatyczne i budowę zdań, które różnią się od pisanego i mówionego angielskiego. Istnieją różne opinie na temat tego, jak prawidłowo zapisywać język migowy w literaturze.

W większości przypadków moi bohaterowie równocześnie migają i mówią. Z tego powodu wybrałam zapis dialogowy i kursywę. Jeśli bohaterowie tylko migają, ich wypowiedzi oznaczone są wyłącznie kursywą.

Ponadto chciałabym podziękować każdemu, kto pomógł mi podczas tworzenia książki. Starałam się pisać o Archerze z empatią i troską, zachowując wierność jego historii. Wszelkie błędy pochodzą ode mnie i wynikają z moich doświadczeń lub doświadczeń osób, z którymi się konsultowałam.



Rozdział 1

London

Wstrzymuję oddech i poprawiam trzymane paczki, żeby uniknąć smrodu. Kiedy to nie pomaga, przestawiam do środka stosu w nadziei na stłumienie zapachu czerwoną kopertę, która pachnie tak, jakby została zanurzona w tanich perfumach. Nie potrafię stwierdzić, czy mi się udało, bo okropna woń utkwiła mi w nozdrzach.

Kolejka do pocztowej lady ciągnie się poza wejście do głównej poczekalni i wciąż się wydłuża. Zanim weszłam w posiadanie skrytki pocztowej, byłam zupełnie nieświadoma tego, jak bardzo to miejsce jest zatłoczone. Czy ludzie nie wiedzą, że mogą teraz wydrukować znaczki w domu? Kto dobrowolnie chciałby stać w takiej kolejce?

Wychodzi na to, że ja. Ale tylko dlatego, że muszę z kimś porozmawiać.

Pomieszczenie wypełniają szepty i ciężkie westchnienia. Już więcej niż jedna osoba skomentowała zapach po stanięciu na końcu kolejki. Człowiek za mną coraz bardziej się odsuwa, zachowując bezpieczną odległość i posyłając mi zirytowane spojrzenia z nosem przyciśniętym do ramienia.

Dzięki Bogu, zaraz będzie moja kolej. Nie mogę się doczekać, aż oddam te paczki i wyjdę na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Zapraszam następną osobę. – Kobieta za ladą brzmi, jakby miała za sobą długi dzień. A otworzyli godzinę temu.

Ruszam pospiesznie i odstawiam przesyłki na ladę.

– Dzień dobry.

Kobieta odsuwa się o krok i macha ręką.

– Myślę, że nie muszę pytać, czy wysyłasz dzisiaj jakieś perfumy.

Jestem prawie pewna, że na jej twarzy maluje się potępienie. Nie dziwię się. Ja również mam złe zdanie o człowieku, do którego należy ta koperta. Ale to nie ja.

– Nie potrzebuję niczego wysyłać – wyjaśniam. – Chciałam tylko z kimś porozmawiać o mojej skrytce.

Zasłaniając nos dłonią, niepewnie przesuwa się z powrotem na swoje miejsce. Wydaje mi się, że to najlepsza okazja, jaką dostanę, więc kontynuuję:

– Dostaję pocztę należącą do osoby, która, jak przypuszczam, była poprzednim właścicielem skrytki.

– Tam w rogu mamy pojemnik, do którego można wkładać przedmioty należące do poprzednich właścicieli. – Jej cienkie usta wykrzywiają się w czymś w rodzaju wymuszonego uśmiechu, który ani trochę nie wydaje się przyjazny. Raczej sugeruje, że jest zachwycona możliwością pozbycia się kolejnej osoby z kolejki. – Następny!

– Nie, moment. – Spoglądam na zniecierpliwioną osobę, która podchodzi, żeby zająć moje miejsce. Uśmiecham się przepraszająco i odwracam do kobiety. Beverly, według identyfikatora. – Robiłam tak, ale tego jest za dużo. Przesyłki zajmują całą moją skrzynkę. Właściwie rozmawiałam w zeszłym tygodniu z kimś innym i…

Beverly nie wygląda, jakby chciała zajmować się dziś moimi problemami, więc milknę. Przechodzę przez nieco pesymistyczną fazę, przez co moje słowa nie brzmią wystarczająco optymistycznie lub radośnie, aby zyskać sympatię czy na kogoś wpłynąć. Mój współlokator Alec nazywa mnie nieprzystępną, ale to tylko zabawne słowo, którego ludzie lubią używać. W odpowiednich okolicznościach jestem nieziemsko pozytywną osobą. Ostatnio jednak było ich niewiele.

Rozdzielam pocztę na dwa stosy. Przesyłki zaadresowane do mnie – kilka kopert, które wyglądają na niechciane reklamy, i paczka zawierająca najpiękniejsze czerwone buty, na którą czekałam – oraz całą resztę. Następnie wskazuję *nie* mój stos.

– To tylko z ostatnich dwóch dni.

Dzisiejsze łupy to tuzin listów, dwie koperty bąbelkowe i mała paczka. Wszystkie zaadresowane do Brogana Sixa.

Beverly unosi brew i zgarnia pierwszą przesyłkę od góry. To brązowe pudełko, dość niewielkie i zaklejone przezroczystą taśmą z nadrukowanymi małymi, czerwonymi serduszkami. Wygląda, jakby mogło być prezentem na walentynki, gdyby nie to, że mamy sierpień.

– Zajmę się tym – mówi z westchnieniem i niechętnym błyskiem w oczach.

Kto powiedział, że obsługa klienta umarła?

– Dziękuję. Czy istnieje jakiś sposób na zatrzymanie dostaw przyszłych paczek do mojej skrytki? Tylko ja widnieję na

umowie, więc jeśli nie są zaadresowane do London Bennett, to nie są moje. – Staram się brzmieć pogodnie, ale czuję, że im dłużej jestem w kolejce i mówię, to nie zyskuję u tej kobiety punktów. Bez względu na to, jak bardzo jestem przyjazna.

I wiem, że to nie jej wina, że poprzedni właściciel zapomniał przekierować swoją pocztę, ale prośba, aby moja skrytka pocztowa zawierała *moje* przesyłki, nie wydaje się zbyt wygórowana.

W ciągu dwóch miesięcy wynajmowania skrytki, zawsze znajdowało się w niej więcej poczty do Brogana niż do mnie, ale ostatnio zrobiło się jeszcze gorzej. To już trzeci raz, gdy z kimś o tym rozmawiam. Jestem pewna, że mają większe problemy do rozwiązania, ale to naprawdę irytujące. Moja skrytka nie jest wystarczająco duża, więc odkładają moje przesyłki do innej i zostawiają kluczyk w małym pojemniku. To podwójny wysiłek. Oczywiście, to nie byłoby aż tak uciążliwe, gdyby paczki były faktycznie dla mnie.

Ale prawie nigdy nie są. I są dziwne. Jego imię zapisane jest za pomocą czerwonego albo różowego pióra schludnym, fantazyjnym kobiecym pismem, ozdobione odciskami ust albo spryskane perfumami. Brogan Six albo jest nastolatkiem z licznymi przyjaciółkami korespondencyjnymi, albo za pośrednictwem poczty utrzymuje co najmniej kilkanaście związków z kobietami. Staroświecki romans – to prawie romantyczne, poza tym zapachem. Zakładam, że gdybym zamierzała spryskać list miłosny, kusiłoby mnie użycie najstarszych i najtańszych perfum. Ale teraz wiem już lepiej. Dla mojego przyszłego korespondencyjnego przyjaciela wybiorę wyłącznie najdroższy flakon albo nie dostanie nic.

Nie mam pojęcia, kiedy będę mogła użyć tej jakże istotnej życiowej lekcji, skoro najbliższą listowi miłosnemu rzeczą, jaką ostatnio napisałam lub otrzymałam, jest automatyczna

wiadomość „Dziękujemy za zamówienie", którą dostaję za każdym razem, gdy zamawiam DoorDash, ale zachowam ją na przyszłość.

– Zobaczę, co da się zrobić – mówi Beverly.

Nie jest to „To się już nie powtórzy", na które liczyłam, ale zawsze coś. Kobieta odkłada przesyłki dla Brogana za siebie i używa żelu antybakteryjnego do rąk. Świetny pomysł, Bev.

Chowam swoją pocztę do torebki i dziękuję kobiecie. Krzyżuję palce z myślą, że już nie będę otrzymywać przesyłek poprzedniego właściciela. Jak mógł nie zauważyć, że nie otrzymuje już poczty? Może był w separacji i wyprowadził się z domu, stąd skrytka. Znalazł kilka kobiet, żeby wypełnić pustkę, podczas gdy starał się o powrót do żony, aż w końcu ona mu wybaczyła i wprowadził się z powrotem, zapominając o haremie listownych przyjaciółek.

Mało prawdopodobne, wiem. Mój tata zajmuje się prawem rodzinnym, więc znam statystyki dotyczące tego, ile małżeństw ze sobą zostaje. Albo ile z nich decyduje się na separację, by potem jednak dojść do porozumienia. Mimo to trzymam się tego wyobrażenia, gdy kieruję się na brunch z siostrą.

Prowadzę auto z opuszczonymi szybami, pozwalając gorącemu powietrzu owiać moje włosy i usunąć nieprzyjemny zapach placówki pocztowej. Co nie jest małym poświęceniem – na dworze jest już ponad dziewięćdziesiąt stopni*. W Arizonie panuje środek lata i jedyna przyjemna pora do przebywania na zewnątrz to ta po zachodzie słońca.

W restauracji hostessa prowadzi mnie na patio z tyłu, gdzie, ku mojemu zaskoczeniu, siedzą już moi rodzice, siostra, jej chłopak Ben i jego rodzice.

---

* Około 32 stopnie Celsjusza.

Sierra wstaje i rusza pospiesznie, żeby się ze mną przywitać.

– Lo Lo.

Uśmiecham się na znajome przezwisko, którego używa, odkąd byłyśmy dziećmi.

– Myślałam, że będziemy tylko we dwie. – Przytulam się do Sierry. Macham znad jej ramienia Benowi, a potem rodzicom.

– Przepraszam. Ben od dawna chciał zebrać nasze rodziny razem i wreszcie udało się znaleźć termin, w którym wszyscy mają czas. Nie gniewaj się. – Gdy Sierra oplata mnie ciasno ramionami, całe to napięcie z dzisiejszego poranka i pocztowej porażki się rozmywa.

Moja siostra wypełniona jest dobrocią i światłem, jej uściski zawsze sprawiają, że czuję się lepiej. Nawet jeśli niemiło mnie zaskoczyła rodzinnym spotkaniem. Nie mogłabym się na nią złościć.

– Och! – Sierra wydaje z siebie zdławiony odgłos i robi krok w tył. Marszczy nos. – Nowe perfumy?

– Co? Nie. – Obniżam twarz, żeby powąchać sukienkę. Niczego nie czuję. To znaczy, zdecydowanie wyczuwam woń z poczty, ale sądziłam, że po prostu wgryzła mi się w nozdrza, a nie we *mnie*.

Siostra przygląda mi się bacznie z rozbawieniem tańczącym w jej niebieskich oczach.

– Myślałam, że do tej pory już się ulotni – jęczę. – Naprawdę to czujesz? – pytam, zastanawiając się, jak pozbyć się tego zapachu. Nie mam w aucie zapasowych ubrań. Może jeszcze jedna przejażdżka? Ale wtedy byłabym zlana potem, co jest chyba jeszcze gorsze.

Nie, cofam to. Ten zapach jest odrażający.

– Zaczepił cię w centrum handlowym sprzedawca perfum? – Sierra odsuwa się ze zbolałą miną o jeszcze jeden krok. Ben

wstał ze swojego krzesła, żeby obok niej stanąć, i oplata ją ramieniem w pasie, uśmiechając się do nas.

– Przed pracą poszłam odebrać pocztę – burczę, wachlując się.

Przez chwilę czeka na dalsze wyjaśnienia.

– A oni co? Dezynfekowali pomieszczenie za pomocą Chanel No. 5?

Tak, jakby Chanel mogło kiedykolwiek *tak* pachnąć. Ta woń przypomina bardziej tanie podróbki mgiełki zapachowej z działu kosmetycznego w domu towarowym. Niczym dezodorant AXE dla kobiet. Tyle że gorszy.

Sięgam do torebki po chusteczki do demakijażu. Może będę w stanie zetrzeć go ze skóry.

– To długa historia, a ja umieram z głodu. – Ruszam w stronę stołu, aby zająć miejsce, ale moja urocza młodsza siostra zastępuje mi drogę. – Co robisz? – pytam ze śmiechem i spoglądam przez ramię na Bena. – Nie śmierdzę *aż* tak.

Okej, może śmierdzę, ale jestem zbyt głodna, żeby się tym przejmować.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Sierra pochyla ze skruchą głowę.

– Masz na myśli coś innego niż to, że zmieniłaś nasz comiesięczny brunch w spotkanie rodzinne? – Uśmiecham się do niej. – Nic się nie stało, ale jeśli mama lub tata zaczną mi prawić morały na temat mojej pracy lub pytać, kiedy znajdę takiego fajnego chłopaka jak Ben, powiem im, że w wieku piętnastu lat wymknęłaś się z domu i ukradłaś tacie auto.

Opada jej szczęka.

– Nie zrobiłabyś tego!

Nie, prawdopodobnie bym nie zrobiła, ale już czuję się lepiej przez samo wspomnienie o tym.

Sierra jest dwa lata młodsza ode mnie. Powinnam być tą odpowiedzialną, wzorem do naśladowania, dobrym przykładem

i tak dalej, a jestem bardziej jak przestroga, na którą trzeba uważać w drodze po szczęśliwe zakończenie. Zawsze miała ode mnie lepsze oceny, lepiej dawała sobie radę w sporcie i bardziej dogadywała się z naszymi rodzicami. W szkole średniej nie miała nawet fazy na koszmarną fryzurę.

Z Benem jest od ponad roku i właśnie zaczęła studiować prawo, dorabiając sobie na boku jako niania. Jest tą cudowną, niesamowicie odpowiedzialną i inteligentną dwudziestodwulatką, która podąża śladami ojca.

Jest irytująco idealna. Ubóstwiam ją bardziej niż kogokolwiek innego, więc trudno jest mi mieć do niej o to żal.

– Potrzebuję drinka. – Wzdycham.

– Już się robi. – Ben odwraca się w stronę baru.

Sierra posyła mi kolejny pełen nerwowości uśmiech.

– Nic mi nie jest – zapewniam.

– Okej, ale możesz zmienić zdanie, kiedy powiem ci resztę.

– Resztę czego? – Ściągam brwi, zaraz rozboli mnie głowa.

– Rodzina Bena tu jest.

– Widzę. – Uśmiecham się, po czym spoglądam nad nią na rodziców Bena. Siedzą nieco bliżej siebie niż większość par i bardziej się uśmiechają. Zawsze wyglądają na tak bardzo w sobie zakochanych. – Lubię jego rodziców – mówię siostrze. – Jest okej. Naprawdę. Obiecuję nie szaleć z nielimitowanymi mimozami.

– Nie tylko jego rodzice tu są – mówi powoli.

Mojemu otumanionemu mózgowi zajmuje chwilę zrozumienie jej słów.

– Kto jeszcze dołączy… – Urywam pytanie, kiedy za plecami mojej siostry pojawia się znajoma ciemnowłosa postać.

Sierra spogląda na niego.

– Proszę, bądź miła – szepcze do mnie.

Gdy po raz pierwszy od dwóch lat staję twarzą w twarz z moim eks chłopakiem, przetacza się przeze mnie rozpalona do czerwoności wściekłość.

– Cześć, Lo. – Wsuwa dłoń do kieszeni i trzyma między nami dystans, ale wciąż jest zbyt blisko. Ma na sobie czarną koszulę i spodnie, jakby wybierał się do biura zamiast na brunch w skwarny dzień. Jak zwykle nieskazitelnie ubrany, bez względu na koszty. Zapomniałam o tym albo co najmniej wyparłam to z pamięci.

– Chris – zmuszam się do wypowiedzenia jego imienia przez zaciśnięte zęby.

Ben robi krok w przód i wciska mi do ręki kieliszek. Szybko go opróżniam. Szampan. W tej chwili wydaje się całkowicie nie na miejscu. Zerkam pospiesznie na stół, wszystkie oczy skierowane są na nas. Nasi rodzice mają na tyle przyzwoitości, żeby odwrócić wzrok, ale Sierra i Ben wciąż patrzą na nas z niepokojem i nadzieją w oczach.

– Pójdę do baru po kolejnego drinka. – Nie zwracam się do nikogo konkretnego.

Po opadnięciu na hoker wypuszczam z siebie oddech ulgi i zamawiam Krwawą Mary, ale spokój nie trwa długo. Chris staje obok mnie i kładzie telefon na barze, jakby planował zostać tu dłużej.

Kiedy dostaję drinka, wręcza swoją kartę barmanowi, żeby zapłacić, i zamawia sobie to samo.

– Dzięki – mówię bardzo niechętnie, po czym dodaję jak najbardziej beznamiętnie: – To w pełni rekompensuje ostatni raz, kiedy cię widziałam.

W łóżku z inną kobietą.

Jak to tylko Chris potrafi, ignoruje mój komentarz i opiera się o bar. Swobodnie i nonszalancko.

– Więc co u ciebie?

Mam ochotę przewrócić oczami na jego pytanie. Co u mnie? Tak, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi próbującymi nadrobić czas, a nie byłymi, którzy przysięgli sobie, że nigdy się do siebie nie odezwą. A przynajmniej ja przysięgłam.

– Cóż, wszystko było u mnie dobrze, dopóki nie zepsułeś mi mojej ulubionej niedzieli w miesiącu – odpowiadam z fałszywą radością. Nie ma sensu udawać, że cieszę się na jego widok. Wie, że tak nie jest.

Wyciąga szyję, żeby się rozejrzeć, a przez jego twarz przebiega grymas zniesmaczenia, zanim się odsuwa.

– Wow. Ktoś tu pachnie, jakby się wykąpał w kiepskiej wodzie kolońskiej.

Moje policzki płoną. Świetnie. Pierwszy raz od dawna, kiedy widzę się z tym kłamliwym, zdradzieckim pomiotem szatana, śmierdzę i mam rozczochrane włosy. Nie żeby to miało znaczenie. Nie mam żadnych wymarzonych scenariuszy, w których mnie spotyka i żałuje, że pozwolił mi odejść.

– O cholera – mówi, rozpoznając zawstydzenie na mojej twarzy. – To ty? – Usta wykrzywiają mu się w rozbawieniu.

– Co ty tu robisz? – cedzę przez zęby.

– Ben poprosił mnie, żebym przyszedł – wyjaśnia. Pomimo wszystkich swoich okropnych cech, wiem, że jest dobry dla Bena, więc to już coś.

Podczas gdy zastanawiam się, co powiedzieć albo zrobić – oblanie go drinkiem byłoby po prostu zmarnowaniem doskonałej Krwawej Mary – Chris ponownie próbuje nawiązać rozmowę.

– Więc kim jest ten koleś? – pyta.

– Koleś?

Jego słowa nie mają sensu i właśnie zamierzam mu powiedzieć, żeby spadał, ale wtedy kątem oka dostrzegam Sierrę. Dla niej dam radę utrzymać z nim cywilizowaną rozmowę. Tylko ten jeden raz.

– Używałaś perfum tylko na początku naszego związku. Tak samo jak stroiłaś się i dbałaś o swój wygląd.

Sposób jego wypowiedzi rozwala mi głowę. Jest stonowany, jakby nie była to najbardziej dupkowata rzecz, jaką powiedział (a mówił ich wiele).

– Jedyne, co musisz wiedzieć, to to, że on jest od ciebie pod każdym względem lepszy – mówię słodko.

Przysuwa drinka do ust z niedowierzającym uśmieszkiem.

– Naprawdę? Ben mówił, że wciąż jesteś *absolutną* singielką.

W ogóle nie mam problemu z byciem wolną – przez większość czasu. Ale stojąc twarzą w twarz z byłym chłopakiem z piekła rodem, nagle nie chcę, żeby było mu mnie żal ani żeby myślał, że ma to z nim jakikolwiek związek. Więc kłamię.

– To świeża sprawa. Nie zdążyłam jeszcze powiedzieć rodzinie, ale jest wspaniały, a seks… – Unoszę ramiona i przechylam głowę na bok w, mam nadzieję, beznadziejnie zakochany sposób.

Chris się rozluźnia, jakby mu ulżyło. Jakby martwił się, że wciąż nie mogę o nim zapomnieć. Jasne. Nie czuję się dobrze, kłamiąc – nawet jemu – ale to nie tak, że w najbliższym czasie wpadniemy na siebie raz jeszcze. Muszę tylko przetrwać brunch.

– Poważnie? – Zdaje się zaskoczony, co szczerze nieco mnie boli. – Myślałem, że będziesz żyła sama w domu wypełnionym kotami, ponieważ mężczyźni są źli. – Parafrazuje to, co mu wykrzyczałam, gdy zerwaliśmy.

– Powiedziałam, że ty jesteś zły, nie wszyscy mężczyźni. Co tam u Chrissy?

– Christiny – poprawia, zaciskając usta.

– Racja. Mój błąd. Trudno było nadążyć za tymi wszystkimi kobietami, z którymi sypiałeś, gdy byliśmy razem.

– Spotykam się z kimś innym. Ma na imię Gretchen. To poważny związek.

– Poważny – powtarzam. – W takim razie nie wolno ci sypiać z kim popadnie czy może trochę wolno? – Pochylam się, jakbym była niesamowicie zainteresowana i wcale nie marzyła o tym, aby wyprowadził się daleko stąd, żebym nie musiała przejmować się, że na niego wpadnę.

Ignoruje mnie, po raz kolejny.

– Cieszę się, że wróciłaś do randkowania, Lo. Nowy związek ci służy. – Jego przymilne spojrzenie przesuwa się po mnie, wywołując mdłości. – Spróbuj jednak może innych perfum. Pachniesz jak ciotka Doreen.

Zsuwam się z hokera, żeby wrócić do stołu. Zajmuję miejsce obok Sierry, a Chris siada przy Benie. Gapię się na niego, na co odpowiada uśmiechem.

Sierra chwyta mnie za dłoń i ściska.

– Dobrze się czujesz? – pyta cicho.

– Tak, oczywiście.

Wygląda na tak zadowoloną z mojej odpowiedzi, że odczuwam ukłucie poczucia winy przez to, jak bardzo obsesyjnie stresowała się moim spotkaniem z Chrisem. Moja wcześniejsza frustracja wywołana tym, że wzięła mnie z zaskoczenia, łagodnieje. Kiedy nieco ponad rok temu Ben zaprosił ją na randkę, zadzwoniła do mnie, aby się upewnić, że nie mam nic przeciwko. I to ja powiedziałam jej, żeby się zgodziła. Zawsze lubiłam rodzinę Chrisa, szczególnie Bena.

Zmuszam się do kolejnego uśmiechu i kiedy nie może mnie usłyszeć, mamroczę:

– Jem brunch z diabłem, ale czuję się po prostu świetnie.

– Skoro teraz już są wszyscy, chcielibyśmy coś ogłosić. – Sierra patrzy na swojego chłopaka, gdy ten wstaje z mimozą w dłoni. Wygląda na przeszczęśliwego. Sierra także.

Ben odchrząkuje i spogląda z miłością na moją młodszą siostrę.

– Poprosiłem Sierrę o rękę, a ona powiedziała „tak"! Bierzemy ślub!



Rozdział 2

Brogan

Opadam zdyszany na ziemię z gwałtownie bijącym sercem.

– Co robisz, żółtodziobie? – Cody St. James, kolega z drużyny, spogląda na mnie z góry z rozbawionym wyrazem twarzy.

Poci się i trochę dyszy, ale poza tym wygląda, jakby mógł biegać przez cały dzień. Nie mam pojęcia, jakim cudem stoi.

– Tylko łapię oddech – sapię. Gardło pali mnie od zasysania gorącego powietrza.

Śmiejąc się, wyciąga do mnie rękę.

– Nigdy nie pokazuj im, że jesteś słaby. – Kiwa głową w stronę grupy pozycyjnej kończącej ćwiczenie ze stożkami. Jesteśmy zawodnikami jednej drużyny, ale także wzajemną konkurencją.

Podniesienie się wymaga ode mnie całej mojej siły. Odkąd dołączyłem do Mavericksów, dawałem z siebie więcej, niż kiedykolwiek sądziłem, że jest to możliwe.

Kiedy już stoję, Cody szczerzy zęby w uśmiechu.

– Dobra robota, Six. Nieźle sobie radzisz.

Jego słowa wywołują we mnie przypływ dumy.

– Dzięki.

– Teraz uśmiechnij się ładnie, twój ulubiony reporter tu jest. – Klepie moje ramię, prawie posyłając mnie z powrotem na ziemię.

Zerkam tam, gdzie zebrał się tłum mediów. Faktycznie, Billy Boone gapi się na mnie z linii pięćdziesiątego jarda.

Dwóch innych zawodników, Tripp i Merrick, podbiegają do nas, gdy powoli schodzimy z boiska.

– Wygląda na to, że wciąż znajdujesz się na czarnej liście Boone'a, żółtodziobie – mówi Tripp z szerokim uśmiechem. – Widziałeś się ostatnio z jego dziewczyną?

– To była jego narzeczona. – Merrick unosi brew, a jego usta wykrzywiają się w kpiącym uśmieszku.

– Oczywiście, że nie. I nie wiedziałem, że jest w związku – mówię prawdopodobnie po raz setny. Gdybym wiedział, nie przespałbym się z nią. Być może nie prześwietliłem jej wystarczająco, ale staram się nie być takim kolesiem.

– Mniejsza z tym. Wciąż jest wkurwiony – mamrocze Tripp, gdy znajdujemy się coraz bliżej. – Unikałbym go na twoim miejscu. Idź prosto do szatni, zanim zdoła cię wciągnąć w kolejny wywiad.

To prawdopodobnie nie jest zły pomysł. Podczas ostatniej rozmowy spędził dwadzieścia minut na wytykaniu mi wszystkich błędów, które zrobiłem podczas pierwszego przedsezonowego meczu, i nie zadał ani jednego pytania. Kiedy skończył, byłem prawie przekonany, że Mavericksi powinni mnie wyrzucić.

To chowający urazę dupek, ale ma pojęcie o futbolu.

– Nie mogę go ciągle unikać w trakcie sezonu – mówię im. Dodatkowo naprawdę nie chcę mieć wroga na tak wczesnym etapie mojej zawodowej kariery. Szczególnie nie takiego, któremu płacą za pisanie artykułów o mnie.

– Sam się prosisz! – woła za mną Merrick, gdy zbaczam z drogi, żeby podejść do Billy'ego.

Niewzruszony reporter unosi brwi, kiedy zauważa, że idę w jego stronę. Nie może być starszy ode mnie o więcej niż kilka lat, ale roztacza wokół siebie aurę pretensjonalnego wyrafinowania. Zawsze ma przy sobie notes, w którym bazgrze. Prawdopodobnie robi notatki wytykające moje błędy.

Zmuszam się do większego uśmiechu. Uśmiecham się do niego niemal promiennie z nadzieją, że odwróci to jego myśli o mnie i jego byłej nago. Nigdy nie będziemy przyjaciółmi, ale może uda nam się zostawić to za sobą.

– Cześć, Billy – odzywam się z życzliwością, której jego mina nie odwzajemnia.

Krzyżuje ramiona na klacie, wciąż ściskając notes.

– Six? – Moje nazwisko wypada z jego ust bardziej w formie pytania niż powitania.

– Jak nam idzie? – pytam.

Zanim odpowiada, waha się, jakby zastanawiał się, czy pójść mi na rękę.

– Cody jest w formie, jak zawsze, obrona dobrze kryje, a zawodnik z twojej byłej drużyny Valley U, Archer Holland, jest warty obserwowania, jeśli uda mu się uniknąć kontuzji, które mogłyby wyłączyć go z gry.

Budzi się we mnie duma z powodu Archera. Zachowuję jednak spokój. Gdyby ten koleś wiedział, że Archer jest dla mnie

kimś więcej niż tylko kumplem z byłej drużyny, że to najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałem, i jest dla mnie jak brat, to mogłoby mu to przysłonić osąd na temat jego wyników.

Właściwie, jak się tak nad tym zastanowić, jestem zaskoczony, że stary Billy Boone jeszcze o tym nie wie. Może nie jest tak dobrym reporterem, za jakiego się uważa.

– Zgadzam się – mówię. Mam nadzieję, że to, co słyszy, to: *Widzisz? W czymś się zgadzamy*.

– Wiem, co kombinujesz. – Zaciska usta w cienką kreskę.

– Prowadzę small talk? – I mam nadzieję, że przestanie myśleć o mnie jak o kolesiu, który przespał się z jego byłą, a wróci do myślenia o mnie jako o kolejnym futboliście, którego nie chce zniszczyć słowami.

– Chcesz pogadać?

Mam wrażenie, że to pułapka, ale i tak potakuję.

– Dobra, pogadajmy o tym, jak puszczasz się na prawo i lewo, ośmieszając drużynę.

Wydobywa się ze mnie zdławiony odgłos.

– Nie miałem pojęcia, chłopie.

– Wy, nowicjusze, jesteście wszyscy tacy sami. Myślicie, że zasady was teraz nie dotyczą, bo macie trochę pieniędzy i kobiety rzucają wam się w ramiona.

– Więc zgadzasz się z tym, że się na mnie rzuciła?

Czerwienieje na twarzy. Ups. Najwyraźniej nie był to właściwy komentarz.

– Mała rada: skup się bardziej na futbolu, a nie uprawianiu seksu. Albo nie, przyjemnie będzie patrzeć na twój upadek.

– Masz na myśli, że przyjemnie będzie o tym napisać? – pytam. Zdążył już stworzyć kilka tekstów podających w wątpliwość moje umiejętności i wytrzymałość.

– Wolałbym zajmować się futbolem licealnym niż napisać o tobie cokolwiek więcej, czy to pozytywnego, czy negatywnego. – Po tych słowach odchodzi.

Wypuszczam oddech, po czym się śmieję.

– To znaczy, że nie pójdziemy potem na drinka?! – krzyczę za nim.

Wystawia środkowy palec bez odwracania się za siebie.



– Po co w ogóle próbowałeś z nim rozmawiać? – pyta Archer. Siedzimy w naszej nowej ulubionej miejscówce na lunch, zajadając się cotygodniowym „odstępstwem od diety": burgerami i frytkami.

Przełykam pokaźny kęs i kręcę głową. W lokalu nie jest zbyt głośno, ale i tak chcę mieć pewność, że bez trudu odczyta ruch moich warg. Ma znaczny ubytek słuchu. Jeśli jest za głośno albo zbyt tłoczno, migam do niego albo się przybliżam.

– Naprawdę myślałem, że będziemy mogli to puścić w niepamięć. Poważnie chce być z kimś, kto pieprzy się z innymi za jego plecami?

Arch wzrusza ramionami.

– Powinien mi dziękować.

Kumpel odchyla głowę, słysząc mój komentarz. Zakrywa usta przedramieniem i próbuje przeżuć jedzenie, śmiejąc się ze mnie.

Zanim uspokaja się na tyle, by coś powiedzieć, uśmiecham się z tego, jak ze mnie rechocze.

– Dobra – mówię. – Rozumiem, dlaczego jest wkurwiony, ale nie jestem złym gościem.

Mina mu łagodnieje.

– Oczywiście, że nie. Jesteś po prostu dobrym facetem z tragicznym gustem, jeśli chodzi o kobiety.

Kiwam głową, zastanawiając się nad jego słowami.

– Ale trzeba przyznać, że była całkiem seksowna.

Potrząsa w moją stronę głową i odkłada ostatni kawałek burgera na talerz.

– I to twój problem.

– Moim problemem jest to, że lubię atrakcyjne kobiety?

– Nie. To, że to twoje *jedyne* kryterium.

– Nieprawda – odpowiadam automatycznie.

– Pamiętasz dziewczynę, którą zabrałeś do domu ze sklepu spożywczego? Siedziała u ciebie przez dwa dni i praktycznie musiałeś ją stamtąd wyrzucić. Albo agentkę nieruchomości, z którą się przespałeś, gdy oglądaliśmy mieszkanie? – Krzywi się.

– Też się nie spodziewałem, że padnie na kolana, ale nie zamierzałem jej powstrzymywać.

Kto by odmówił loda we wtorkowe popołudnie?

– A potem barmanka, która, jeśli dobrze pamiętam, wychodząc, ukradła cały nasz papier toaletowy.

– Okej. Rozumiem, o co ci chodzi.

– Na pewno? Bo mogę mówić dalej.

– Nie udawaj, że odkąd się tu przeprowadziliśmy, nie korzystałeś ze swoich okazji na przygody.

Razem z Archerem zostaliśmy wybrani w drafcie przez drużynę Mavericks i po ukończeniu studiów przeprowadziliśmy się do Lake City, godzinę drogi na północ z Valley. Było chaotycznie i niesamowicie, i tak, cieszyłem się z nowej popularności, jaką zyskałem jako profesjonalny zawodnik futbolu. Ale on także.

– Różnica jest taka, że moje przygody nie lądują w nagłówkach.

– Tylko dlatego, że przypadkiem przespałem się z narzeczoną Boone'a. A *ona* powinna była o tym wspomnieć.

– Albo może ty powinieneś był zapytać.

Nie myli się, ale nie rozmawialiśmy za wiele.

– Cóż, niezależnie od przyczyny, powinieneś być ostrożny. Trener nie wyglądał na zadowolonego, gdy rozmawiał po tobie z Boone'em. – Archer się krzywi.

– Będzie okej – naciskam. – Za bardzo się przejmujesz. Zmieniasz się w Hendricka.

Prycha na wzmiankę o najstarszym bracie.

– Wcale nie. Wypluj te słowa.

– Ciekawe, co tam porabiają.

Najtrudniejszą częścią wyprowadzki było zostawienie Hollandów. Archer i jego trzech braci to jedyna rodzina, jaką kiedykolwiek miałem. Tęsknię za nimi. Rozmawiamy co tydzień, ale każdy ma swoje sprawy na głowie.

Hendrick wziął latem ślub i teraz ze swoją żoną Jane delektują się nowym życiem małżeńskim, Knox jest w połowie sezonu motocrossowego, a Flynn korzysta z wakacji, zanim wyjedzie do college'u.

– Rozmawiałem rano z Knoxem. Jutro wyjeżdżają z Flynnem do Houston.

– Już? Serio?

Cholera, mam wrażenie, jakby lato ledwie się zaczęło, a teraz najmłodszy z braci Holland idzie na studia.

– Zrobią z tego tygodniową wycieczkę samochodem. Zatrzymają się w parku narodowym White Sands, potem spędzą kilka dni w Austin i dopiero wtedy ruszą do Houston.

Kiwam głową w zamyśleniu. Wiem, że to głupie, ale czuję niewielkie ukłucie zawodu, że dowiaduję się o tym od Archera, a nie Knoxa czy Flynna. Nie żebym myślał, że zrobili to celowo,

ale to właśnie chwile takie jak ta przypominają mi, że tak naprawdę nie jestem jednym z nich, nawet jeśli są dla mnie jak bracia.

– Knox kazał ci przekazać, żebyś nie dał się wyrzucić z drużyny za bycie idiotą.

– Coś o tym wie – ripostuję.

Knox jest najbardziej opryskliwym z braci i w zeszłym roku wdał się w sprzeczkę ze współzawodnikiem, przez co wyleciał z motocrossowego zespołu.

– Jeśli to ja zostanę wyrzucony, to przynajmniej za coś bardziej przyjemnego.

– Och, świetnie – rzuca Archer, przeżuwając. – To naprawdę pocieszające, chłopie.



Rozdział 3

London

Godzinę po najdłuższym brunchu wszech czasów siedzę na bieżni pośrodku mojego salonu z wódką na kolanie.

W takim stanie znajduje mnie Alec. Przechodzi przez pokój, przyglądając mi się ostrożnie.

– Zły dzień? – pyta, zabierając ode mnie alkohol. Pije go duszkiem niczym chłopak z bractwa studenckiego, do którego kiedyś należał, po czym oddaje mi butelkę.

Mój współlokator ma na sobie uszyty na miarę garnitur. Jego ciemne włosy wciąż wyglądają równie dobrze jak rano, kiedy wychodził z mieszkania, a za te piwne oczy oprawione długimi, grubymi rzęsami można by zabić. Czasami zapominam, że pod tym skrupulatnie dopracowanym wizerunkiem biznesmena, jest po prostu imprezowiczem z krwi i kości.

– Imponujące – mówię i biorę znacznie mniejszy łyk.

– Wolę wódkę z lodem i cytryną, ale coś mi mówi, że to nie takie happy hour czeka nas wieczorem.

– Zaręczyła się – oznajmiam, wciąż zbyt zszokowana, żeby włożyć w te słowa jakiekolwiek emocje. – A on ma dziewczynę.

– Kimkolwiek są, czy zdają sobie sprawę, że są w dwóch zupełnie różnych związkach?

– Nie. – Potrząsam głową, żeby oczyścić myśli. – Sierra. Sierra się zaręczyła. Biorą z Benem ślub.

– Och – odpowiada z zamyśloną miną. – To świetnie. Albo i nie, sądząc po tym, ile wódki ubyło z tej butelki. Czekaj. Skumałem. Eks ma dziewczynę.

Nie umyka mojej uwadze, że Alec nie używa imienia Chrisa. Nigdy tego nie robi.

– Rozgryzłeś to stanowczo zbyt szybko.

– Nie pierwszy raz widzę dziewczynę, która wciąż myśli o swoim byłym.

– Nie myślę o nim – odpowiadam szybko.

Alec unosi brew. Ma taką minę, jakby zamierzał mi wypunktować kontrargumenty, żeby podważyć moje stwierdzenie.

– No dobra, nie tylko o nim.

Zdaję sobie sprawę, że cała ta sytuacja – znalezienie mnie siedzącej na bieżni w tank topie i leginsach, z leżącymi obok adidasami i butelką wódki – sprawia wrażenie, jakbym *wciąż nie mogła zapomnieć o byłym*.

Planowałam wrócić do domu i bieganiem pozbyć się pozostałości po dziwnym brunchu. Włożyłam jednak słuchawki, włączyłam jedną z treningowych playlist i jeszcze przed końcem pierwszej piosenki odtwarzałam już miniony dzień, znowu denerwując się z powodu Chrisa i tego, jakim dupkiem

nadal jest. Zaczęłam stanowić dla siebie zagrożenie, więc przerwałam bieg i zabrałam się do picia alkoholu.

– Spotyka się z modelką.

– Ha! – Alec odrzuca głowę ze śmiechem. – Oczywiście, że tak.

Nie mówi nic więcej, kierując się do kuchni, skąd bierze dwie szklanki i wypełnia je lodem. Wraca i siada przede mną na podłodze. Rozlewa alkohol, odstawia niemal pustą butelkę za siebie, poza moim zasięgiem, po czym unosi swoją szklankę.

– Za modelkę zdzirę.

– Nie jest zdzirą. – Zgarniam drugą szklankę i upijam solidny łyk. Pali mnie w przełyk, wywołując kaszel. – Poza tym nie przepadam za nazywaniem kobiet zdzirami.

– Możesz się przez chwilę zachowywać jak złośliwa suka?

Jego pytanie wywołuje u mnie śmiech.

– Ukończyła studia z tytułem magistra pracy socjalnej i dwa razy w tygodniu działa jako wolontariuszka w banku żywności. Aha, i w college'u była wybitną biegaczką.

Alec gwałtownie unosi brwi.

– Nawet nie chcę wiedzieć, skąd masz taką wiedzę o tej kobiecie. Stalkowałaś ją online po powrocie do domu?

– Jego mama z wielką radością chwaliła się „uroczą, nową dziewczyną Chrisa". Nigdy za mną nie przepadała.

Jakbym to *ja* była problemem.

Uważała, że byłam zbyt niezdecydowana i brakowało mi ambicji. Tak, *byłam* niezdecydowana, ale czuję się urażona tym drugim. Nie miałam ambicji tylko dlatego, że zdobywałam wykształcenie z myślą o pracy, która nie była dla mnie odpowiednia. To się zmieniło, kiedy znalazłam coś, co mnie naprawdę pasjonuje. A może po prostu desperacko próbuję to sobie wmówić.

Zawsze staram się dogadzać innym i nie znoszę świadomości, że według niej nie jestem dla jej syna wystarczająco dobra. Nawet jeśli nie chcę do niego wracać.

– Z każdym nowym szczegółem, który poznaję, coraz mniej lubię twojego byłego. Powinien był powstrzymać swoją matkę przed robieniem szumu wokół nowej dziewczyny w twojej obecności. Całkowicie. To nie w porządku.

Wzruszam ramionami. To całe spotkanie było niezręczne. Nie odpuszczam Chrisowi niczego – nigdy tego nie zrobię – ale nie ma dobrego sposobu na interakcje z byłym i jego rodziną. Jego tata miał w sobie na tyle taktu, aby wyglądać na nieco zawstydzonego, a ja zrobiłam wszystko, żeby wyglądać na zobojętniałą. Co mnie obchodzi, że spotyka się z mądrą i miłą modelką, która potrafi przebiec czterysta metrów w mniej niż dwie minuty? On mnie już nie interesuje.

– Ta, cóż, to nie ma znaczenia. Mam nadzieję, że są ze sobą bardzo szczęśliwi.

– Nie, wcale nie masz.

– Nie, nie mam, ale tylko dlatego, że on jest okropny. – Biorę kolejny łyk. – Będzie moim szwagrem.

– Z technicznego punktu widzenia: będzie szwagrem Sierry.

Jęczę.

– Jak mam go unikać do końca życia tak, jak sobie zaplanowałam?

– To łatwe. Wracaj ze mną do domu na wszystkie przyszłe wakacje.

– Kuszące – mówię z uśmiechem, bo wiem, że pozwalał mi do niego dołączać, kiedy tylko miałam na to ochotę. – Poza tym możemy pogadać o tej drugiej sprawie? Bo to nie przez niego jestem zła.

Alec wygląda, jakby powstrzymał się od riposty, więc dodaję:

– *Serio*. To nie przez niego. Wciąż jest wstrętny, próżny i dokładnie taki, jak go zapamiętałam, ale moja młodsza siostra *wychodzi za mąż*.

– Myślałem, że lubisz Bena.

– Lubię. Kocham Bena. Pomijając fakt, że jest bratem Chrisa, to w zasadzie jest idealny. Ale nie sądzisz, że są trochę za młodzi? Ledwie skończyła dwadzieścia dwa lata. Wszystko dzieje się szybko. Planują ślub pod koniec października.

Alec zdaje się nie nadążać, ponieważ po jego minie nie widać szoku i potępienia, na które czekam.

– To mniej niż trzy miesiące – dodaję.

– Być może to trochę za szybko. Sierra jest w ciąży?

– Nie. Piła na brunchu. Myślę, że po prostu są w sobie aż tak zakochani.

– Okej. – Śmieje się łagodnie. – Więc nie będą mogli przebierać w lokalach i DJ-ach. Nic z tego nie wydaje mi się powodem do zmartwień.

– Nie chcę, żeby podejmowała pospieszne decyzje i potem ich żałowała. To wszystko. – No bo jak dobrze można poznać kogoś po roku związku? Dwa razy więcej czasu zajęło mi zorientowanie się, że Chris oznaczał kłopoty.

Alec potakuje ze zrozumieniem.

– Jeśli umawianie się przez dwadzieścia pięć lat z kobietami czegoś mnie nauczyło, to tego, że kiedy się na coś uprą, nie zmienisz ich zdania.

– Zacząłeś chodzić na randki, nosząc jeszcze pieluchy?

– Zdziwiłabyś się, jak młody byłem – odpowiada.

Prycham, choć tak właściwie to nie byłabym zaskoczona. Urok i charyzma Aleca świadczą o wieloletnim doświadczeniu w uwodzeniu płci przeciwnej.

– I to wszystko, czego się nauczyłeś?

– To i jeszcze, żeby zawsze mówić „nie", kiedy kobieta pyta, czy jakiś ciuch ją pogrubia. – Uśmiecha się dumnie, a potem wyraz jego twarzy łagodnieje. – Nie możesz jej powstrzymać przed poślubieniem mężczyzny, którego kocha, tylko z powodu obawy, że pewnego dnia mógłby się zamienić w swojego brata. I, hej, jeśli to zrobi, znasz świetnego prawnika od rozwodów. Dwóch, jeśli Sierra skończy studia zgodnie z planem.

Patrzę na niego spode łba, po czym biorę kolejny łyk czystej. Wciąż pali, przez co się krzywię. Wolę raczej gazowane napoje o niskiej zawartości alkoholu albo drinki, ale Alec uwielbia wódkę i zawsze ma ją w barku.

– No dalej. Koniec użalania się nad sobą. Znam doskonałe miejsce, w którym wyrzucisz z głowy śluby i byłych chłopaków. – Alec zabiera mi ostrożnie szklankę spod ust. – Idź się przygotować.

– Nie mam dziś ochoty na kontakt z ludźmi.

– Zawsze tak mówisz. Będzie fajnie i nie przyjmuję odmowy. – Wstaje i zabiera nasze szklanki i wódkę do kuchni.

Kładę się na bieżni. Pachnie gumą i kurzem. Ohyda. Ale i tak się nie ruszam.

Zanim się orientuję, Alec staje nade mną, chwyta mnie za ręce i stawia na stopach. Pokój odrobinę wiruje.

Alec ze śmiechem kładzie dłonie na moich ramionach, pomagając mi utrzymać równowagę.

– Zmiana planów. Zabieram cię na kolację. Musimy zneutralizować trochę alkoholu w twojej krwi.

– Jaki był poprzedni plan?

– Drinki z kilkoma ludźmi ze stacji.

Pracujemy razem w lokalnej stacji telewizyjnej – ja jako graficzka, a on prowadzi poranny program pogodowy. Znajduje się

znacznie wyżej w hierarchii społecznej w pracy, a właściwie to wszędzie. Ma tam przyjaciół, a ja współpracowników. W swoim dziale jestem jedyną kobietą i wychodzenie z nimi na miasto zawsze wydaje się wymuszone i niezręczne, podczas gdy Alec cieszy się sympatią wśród wielu różnych osób, które nieustannie go gdzieś zapraszają.

– Nie potrzebujesz więcej alkoholu, a nocy pełnej tańca i towarzystwa przystojnych nieznajomych. Chris jest idiotą i, szczerze, stać cię na kogoś lepszego.

– Powiedziałam mu, że się z kimś spotykam. – Unoszę kącik ust. – Podpuszczał mnie i zanim się zorientowałam… po prostu mi się wyrwało. A on wyglądał na tak zadowolonego, jakby się cieszył, że na niego nie czekałam.

– Może teraz, gdy znalazł sobie swoją dobroczynną modelkę, chce, żebyś była szczęśliwa. Może się zmienił. – Uśmiech, który Alec mi posyła, mówi mi, że w to nie wierzy.

– Jestem szczęśliwa. I tak jakby mam kogoś.

Przechyla głowę w bok.

– Luke – przypominam mu.

Gdy tylko wspominam o mojej sporadycznej relacji bez zobowiązań, Alec posyła mi pełen dezaprobaty uśmieszek, przez który wygląda jak ktoś, z kim lepiej nie zadzierać.

– Co? Zamierzasz mi powiedzieć, że on się nie liczy, bo to tylko seks?

– Nigdy nie wymówiłbym słów „to tylko seks", ale błagam, Luke? Ten koleś nie jest dla ciebie.

– Wiem, że mieszka z trzema innymi kolesiami, jego praca jest beznadziejna i nawet z samego rana pachnie trochę czosnkiem. – Z każdym moim słowem Alec zdaje się coraz bardziej z siebie zadowolony. – Ale jest miłym chłopakiem i dobrze się razem bawimy.

Albo bawiliśmy. Ostatnio zaczął się z kimś spotykać i chyba zrobiło się poważniej, bo od dwóch tygodni się nie odzywa.

– Poprzeczka jest tak nisko, że nawet nie wiem, co z tobą zrobić. – Klepie mnie po czubku głowy.

Nie myli się, ale randkowanie jest wyczerpujące, a ja jestem wystarczająco zajęta. Luke to jedyne, na co mam teraz siłę. Aczkolwiek wieczorne wyjście brzmi świetnie.

– Kupiłam sobie dziś nowe buty.

– Idealnie. Jeśli tylko nie są adidasami, włóż je i spędźmy tę noc jak należy. Pierwszym krokiem, żeby poprawić sobie zły dzień, jest pożalanie się nad sobą. – Alec obrzuca mnie spojrzeniem z góry na dół. – Skoro to już odhaczyliśmy, czas przejść do imprezowania, żeby zapomnieć.

To bardziej w jego stylu, nie moim, ale na jedną noc mogę się na to zgodzić, więc kiwam głową.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Naprawdę? Czy to kryzys na miarę Paige?

Paige to moja najlepsza przyjaciółka na świecie, więc przemknęło mi przez myśl napisanie do niej po brunchu, ale wiedziałam, że będzie zajęta. Poza tym potrzebowałam się trochę pożalać.

– Jest sobota.

– I w soboty nie jest dostępna w przypadku kryzysów? – pyta w sposób zdradzający lekkie zdziwienie.

– Seks Sobota. Nigdy nie planują niczego po piątej popołudniu. Zdaje mi się, że chyba nawet wyłączają telefony.

– Przepraszam, co?

Ups. Wydaje mi się, że nie powinnam była się tym dzielić. Potrząsam głową, pokazując, że nie zamierzam wyjaśniać.

– London Renee Bennett, natychmiast mi odpowiedz.

Wzbiera we mnie śmiech, który rozluźnia napięcie w piersi.

– Rezerwują sobotnie wieczory na seks.

Myśli. Myśli zbyt intensywnie. Paige zabije mnie za to, że mu powiedziałam.

– Rozumiem, że można zarezerwować całą noc na seks, ale każdą sobotę? I czy to oznacza, że tylko soboty?

– Powiedziałam już za dużo. Paige jest niedostępna, a ja czuję się dobrze. – Przyklejam na twarz szeroki uśmiech i staram się brzmieć najbardziej entuzjastycznie, jak tylko potrafię, gdy mówię: – Chodźmy potańczyć ze spoconymi nieznajomymi!

Unosi kącik ust i w końcu odpuszcza.

– Zrobię sobie drinka, zanim wezmę prysznic. Chcesz coś? Może kawę?

Podążam za nim do kuchni, czując się lepiej niż przez cały dzień. To moje ulubione miejsce w mieszkaniu. Nie jest wielkie, ale wyspa jest przytulna, a wszystkie szafki mają szklane witryny. Alec nie gotuje, ale wykonał dobrą robotę ze zorganizowaniem wszystkiego. Jego styl jest bardzo minimalistyczny i schludny – ogrom bieli i szarości. Przydałoby się odrobinę więcej kolorów, ale z racji tego, że wprowadziłam się po tym, jak już wszystko udekorował, wybieram myślenie o tym miejscu jak o wystawnym Airbnb lub hotelu.

– Nie, dzięki. – Zgarniam nożyczki z szuflady i przecinam taśmę na jednej z paczek, które dziś odebrałam.

Mój nastrój znacznie się poprawia, kiedy wyciągam pudełko z butami. Jest jeszcze lepiej, gdy ściągam wieko i odsuwam na bok czarny papier. Podnoszę jeden z butów i się uśmiecham. Nie sądzę, abym kiedykolwiek posiadała parę czerwonych szpilek, ale coś w nich powiedziało „wybierz nas".

Alec taksuje je wzrokiem z uniesioną brwią i kiwa głową z uznaniem, odkrawając kawałek cytryny do drinka.

– No dobra, okej. To naprawdę seksowne buty.

W brzuchu pojawiają mi się motyle wywołane lekką ekscytacją. Wyjście dziś na miasto i imprezowanie nie wymażą ukłucia wywołanego zaręczynami Sierry z bratem mojego eks. Jutro wrócę do obsesyjnego myślenia o tym, ale dziś… dziś wybieram świetne buty i wspaniałe towarzystwo.

– Co jest w drugim pudełku? – pyta mój współlokator, opierając się biodrem o kuchenny blat.

Odkładam but i marszczę brwi. Na poczcie byłam jak w transie, ogarnięta gniewem, że znowu miałam całą skrytkę w przesyłkach Brogana.

Zgarniam różową kopertę bąbelkową. Etykieta jest zabrudzona i nie potrafię rozczytać danych nadawcy. Tak właściwie, to przód wygląda tak, jakby paczka była ciągnięta za mułem transportowym przez cały kraj. Numer mojej skrytki pocztowej jest ledwo widoczny pod brązowymi i czarnymi smugami. Karton jest lekki i płaski.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam, rozrywając opakowanie. Zaglądam do środka ze zmarszczonymi brwiami, wsuwam dłoń i wyciągam… majtki. Czerwone, koronkowe majtki. – Nie zamawiałam… – zaczynam, po czym upuszczam je i odskakuję gwałtownie. Przysuwam dłoń do ust i wzdrygam się, bo tą samą ręką dotykałam właśnie czyjejś brudnej bielizny.

– Co? – Alec przygląda się z rozbawieniem majtkom. – Pasują do twoich nowych butów.

Wykonuje ruch, jakby chciał je podnieść

– Nie!

– O co to zamieszanie? – Unosi je na palcu.

– Nie są moje. Ktoś musiał je wysłać do tamtego kolesia… tego, który wynajmował przede mną skrytkę pocztową.

– Cholera. Poważnie? – Brzmi, jakby był pod wrażeniem, a nie zdegustowany. A potem śmieje się, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie.

Przewracam oczami i robię krok w przód, po czym wyrywam mu majtki z ręki i pospiesznie wyrzucam do kosza. Podczas gdy myję dłonie ogromną ilością mydła i gorącą wodą, Alec przygląda się paczce, w której przyszła bielizna, jakby miał nadzieję, że znajdzie ich więcej.

– Nie wspominałaś, że dostaje używaną damską bieliznę.

– Nigdy nie otwierałam przesyłek – mówię, ale teraz, gdy o tym wspomniał, zastanawiam się, co jeszcze znajdowało się w tych wszystkich kartonach i dużych kopertach, które zostały wepchnięte do mojej skrytki.

– Dlaczego nie?

– Oprócz tego, że to przestępstwo? – Wycieram dłonie ręcznikiem, a potem zastanawiam się, czy nie umyć ich raz jeszcze. – Jaki facet dostaje pocztą używane majtki?

– Szczęściarz. – Alec szczerzy się szeroko.



Najfajniejsze z wychodzeniem gdziekolwiek z Alekiem jest to, że wszystkich zna. To jedna z zalet bycia w telewizji, a – jak się dowiedziałam od mojego współlokatora – takich zalet jest mnóstwo. Ludzie rozpoznają go wszędzie, gdzie pójdziemy. Powinni. Jego wizerunek znajduje się na paru bilboardach w mieście. I nawet jeśli nasi rówieśnicy nie są do końca jego grupą odbiorczą, bycie lokalnym pogodynkiem to fascynujący zawód. Ludzie chcą go poznać i są zainteresowani słuchaniem o jego pracy.

Alec jest tak samo ujmujący i miły w rzeczywistości, jak prezentuje się w telewizji, a profity wynikające z jego pracy

często przechodzą na mnie, kiedy z nim przebywam, więc nie narzekam.

Jak na przykład w restauracji – zostaliśmy przeprowadzeni obok kolejki ludzi czekających na miejsce prosto do stolika na tyłach, które rezerwują dla znanych gości pojawiających się w ostatniej chwili.

Znanych. Ta myśl sprawia, że mam ochotę parsknąć. To ten sam koleś, którego dieta opiera się głównie na makaronie z serem marki Kraft. Co sprawiło jeszcze zabawniejszym to, że szef kuchni wyszedł się z nami przywitać i zapytał, jak nam smakowało jedzenie. Myślę, że spodziewał się czegoś więcej niż tylko jednosłownego „wyśmienicie", które otrzymał. Ale potem przysłał nam deser, więc może nie był aż tak bardzo urażony z powodu braku odpowiednich kulinarnych przymiotników.

Zanim docieramy do Gagi, najlepszego klubu w mieście, jestem najedzona, szczęśliwa i gotowa zrobić dokładnie to, co Alec dla nas zaplanował – pić drinki i tańczyć z przystojnymi nieznajomymi.

W chwili, gdy przekraczamy próg klubu, Alec wpada na dziewczynę, która pracuje dla Mavericksów, lokalnej drużyny futbolowej. Albo kiedyś dla nich pracowała. Nie zapamiętałam szczegółów, ale zostajemy zaproszeni do strefy VIP i szybko odkrywam, że stoję z boku i nie bardzo uczestniczę w rozmowie.

Ktoś świętuje urodziny, sądząc po balonach i liczbie butelek szampana, które przyniesiono w ciągu tych trzydziestu minut, odkąd tu przyszliśmy.

Jesteśmy na skraju strefy VIP, ale obserwuję wchodzących i wychodzących ludzi. Dziewczyny w krótkich, seksownych sukienkach i potężnych mężczyzn, którzy prawdopodobnie są futbolistami. Większość z nich ubrana jest luźniej niż dziewczyny, ale wielu nosi diamenty na szyi i nadgarstkach – tak

jak to zawsze robią zawodowi sportowcy. Czyżby zabrakło im pomysłów na zakupy? A może od zawsze marzyli o naszyjniku ważącym pięć funtów*?

Nie interesuję się zbytnio sportem, ku wielkiemu niezadowoleniu Aleca. Grał w tenisa i piłkę nożną przez całą szkołę średnią i trochę w college'u, a dzięki swojej pracy zawsze jest na bieżąco z tym, co dzieje się w lokalnych drużynach sportowych.

Klub sam w sobie jest świetny. Byłam tu już kiedyś z Alekiem, ale zostaliśmy tylko na jednego drinka, ponieważ jego ówczesna dziewczyna dowiedziała się wtedy, że mój bardzo towarzyski współlokator przespał się z barmanką. Nie, kiedy byli razem ani nic w tym stylu, ale Vickie (była) wciąż nie chciała przebywać blisko – cytuję – „tej pieprzonej dziwki".

Strefa VIP znajduje się na drugim piętrze klubu. Rozstawiono tu eleganckie czarne sofy i fotele, a z sufitu zwisają kryształowe żyrandole. Z parkietu na dole dobiega głośna muzyka, ale jest na tyle cicho, że można ze sobą rozmawiać, jeśli się krzyczy lub stoi wystarczająco blisko siebie.

Alec mnie szturcha i wciąga w jego rozmowę z Laurą; tą, która przyszła z Mavericksami.

Dziewczyna uśmiecha się i pochyla bliżej.

– Moi przyjaciele siedzą w kącie na tyłach – zwraca się bezpośrednio do mnie. – Chcesz z nami usiąść?

Alec czeka na moją aprobatę. Dobrze mu wychodzi dbanie o mnie, jako że nie jestem tak towarzyska jak on.

– Właściwie… to trochę się przejdę, może ruszę na parkiet.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – oferuje Alec.

– Nie, poradzę sobie. – Macham mu na pożegnanie. Te nowe buty są odrobinę za ciasne i już mnie bolą stopy. Poza

* Pięć funtów – około dwa i pół kilograma.

tym rozpoznaję spojrzenie, jakim Alec raczy Laurę. Lubi ją i ma nadzieję, że później będzie z nami wracać do domu.

Nie zdążam nawet dobrze dotrzeć do baru, gdy Alec ponownie do mnie dołącza.

– Mówiłam ci, że sobie poradzę – mówię mu. – Gdzie Laura?

– W strefie VIP. – Rozsiada się obok mnie. – Powiedziałem jej, że idę sprawdzić, co u ciebie, i zaszkliły jej się oczy. Dziewczyny uwielbiają moją troskliwą i wrażliwą stronę charakteru.

Mruczę pod nosem swoją dezaprobatę dla wykorzystywania mnie do podrywania kobiet. Nie żeby tak naprawdę potrzebował przynęty, jak sądzę. No i jest troskliwy oraz wrażliwy, więc to nie tak, że kłamie, aby zaciągnąć je do łóżka. Po prostu aż za dobrze odgrywa swoją rolę.

Zamawia nam drinki i zanim się oglądam, zauważa innego znajomego. Stara się, żebym nie odpadła z rozmowy, ale jest za głośno i zbyt tłumnie. Kiedy tylko trzymam w dłoni drinka, rozsiadam się wygodnie i obserwuję ludzi.

Na parterze nie jest aż tak ciekawie jak w strefie VIP i niedługo potem zaczynam rozglądać się po miejscu, w którym niedawno byliśmy. Dziewczyny są przepiękne. Mężczyźni również. Nawet ci, którzy nie są aż tak czarujący, ale wciąż atrakcyjni. To musi być jakaś magiczna moc zawodowych sportowców.

Moje spojrzenie zatrzymuje się na jednym konkretnym. Wysoki, właściwie jeden z najwyższych, co już wiele mówi, muskularny, ale nie w dziwaczny sposób, jakby nie był w stanie zmieścić się w drzwiach. Podczas gdy większość chłopaków ma na sobie dżinsy i koszulki, on włożył białą koszulę zapinaną na guziki, z podwiniętymi krótkimi rękawami, które eksponują potężne bicepsy. Jednak jest w nim coś jeszcze. Ma ładny uśmiech i ciepłe spojrzenie, a do tego jest ożywiony. Gdy mówi, ludzie

wokół niego skupiają na nim całą swoją uwagę. Nie słyszę go z tego miejsca, ledwie docierają do mnie słowa Aleca stojącego obok mnie, ale gdy tamten koleś mówi, uśmiecham się w reakcji na jego mimikę i gwałtowne ruchy rąk.

Kiedy Alec wreszcie kończy nawiązywać nowe znajomości, wznosimy toast, zerujemy drinki i ruszamy na parkiet.

Alec jest przystojny i przezabawny, ale pomiędzy nami nigdy nie było niczego więcej poza przyjaźnią. Może to dlatego, że kiedy go poznałam, wciąż byłam w rozsypce po Chrisie i nie interesowali mnie inni kolesie, a może dlatego, że krótko po tym zaczęliśmy ze sobą mieszkać i zdawaliśmy sobie sprawę, że byłoby niezręcznie, gdybyśmy przekroczyli tę granicę. Niezależnie od powodu, jestem wdzięczna, że możemy tańczyć i dobrze się bawić. Mogę być w pełni sobą, bez zmartwień. Wiem, że będzie o mnie dbać, a on wie, że ja zrobię dla niego to samo.

Po kilku piosenkach, podczas których ani razu się nie rozdzieliliśmy, żeby zrealizować nasz plan zatańczenia z nieznajomymi, wracamy do baru. Alec nachyla się do mnie po zamówieniu naszych drinków.

– Pójdę do łazienki. Zaraz wracam.

Udaje mi się zająć niezatłoczone miejsce przy barze i odstawić drinka. Odsuwam włosy z karku, żeby się ochłodzić, i wciągam się w rozmowę dwóch dziewczyn obok mnie. Stoją naprzeciwko siebie z szeroko otwartymi oczami i wielkimi uśmiechami, w tej typowej pozie do babskich plotek, która sprawia, że tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką. Mam nadzieję, że przeżywa dziś fantastyczny seks.

– Nie dbam nawet o to, że jutro rano prawdopodobnie nie pamiętałby mojego imienia – mówi dziewczyna bliżej mnie. Ma długie brązowe włosy sięgające jej do tyłka i prawie brzegu spódniczki.

Druga dziewczyna ma krótkie blond włosy. Są dowodem na to, że przeciwieństwa się przyciągają i że można wyglądać seksownie niezależnie od koloru i długości włosów, bo obie są przepiękne.

– Dałam mu swój numer – oznajmia blondynka.

– Co? Kiedy?

– Zapisałam go na serwetce i wręczyłam mu, gdy kupowałaś nasze drinki.

– Jak zareagował? Powiedział coś? – Długie brązowe włosy kołyszą się na jej plecach i wyczuwam powiew jej szamponu. Ładnie pachnie.

– Powiedział tylko „dzięki". Myślisz, że zadzwoni?

– O ile ma choć odrobinę rozsądku.

Blondynka robi minę gdzieś pomiędzy pełną nadziei a zestresowaną i unosi dłoń ze skrzyżowanymi palcami, a potem obie zerkają wcale nie tak dyskretnie na przeciwną stronę baru.

Podążam za ich spojrzeniami do kolesia, o którym mówią. To ten ze strefy VIP, w białej koszuli. Z daleka wyglądał na przystojnego, ale z bliska to zupełnie inna liga.

Ma szerokie ramiona i jest przynajmniej o stopę wyższy niż ktokolwiek w pobliżu. Jego brązowe włosy żyją własnym życiem. Podczas rozmów jeden z kosmyków opadł mu na czoło. Nie przeciąga po nim palcami ani nawet nie próbuje go w jakikolwiek sposób okiełznać. I mam wrażenie, że to nie dlatego, że nie jest tego świadomy, tylko go to po prostu nie obchodzi.

Wciąż bezwiednie podsłuchuję trajkoczące o nim dziewczyny, gdy jedna z nich mówi:

– Boże, nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakby to było spędzić jedną noc z Broganem Sixem.

To imię wywołuje we mnie niepokój. Jestem pewna, że się przesłyszałam. Ale nie przestaję ich słuchać, aby sprawdzić, czy je powtórzą.

– Słyszałam, że miał trójkącik z tamtym dziennikarzem sportowym i jego narzeczoną.

– A ja słyszałam, że to była narzeczona i jedna z jej przyjaciółek.

Czuję się, jakbym przysłuchiwała się odcinkowi naprawdę dobrego reality show z randkami albo bardzo kiepskiej operze mydlanej emitowanej w ciągu dnia.

– Przepraszam – wtrącam się. Nie jestem w stanie dłużej się powstrzymać. Ich głowy obracają się w moją stronę. – Powiedziałaś, że jest tutaj Brogan Six?

Od razu czuję się głupio. Nie ma mowy, żeby to była ta sama osoba. No bo co to w ogóle za imię, Brogan Six? Założyłam, że to jakiś pseudonim.

Spoglądają po sobie, zanim wracają do mnie spojrzeniami i równocześnie potakują.

– Tamten koleś… – Kiwam podbródkiem w jego stronę. – Ten w białej koszuli z… – Wskazuję na swoje bicepsy, a potem włosy. – To Brogan Six? – wymawiam ostrożnie jego imię.

– Nie rozpoznajesz go? – pyta z niedowierzaniem brunetka. – To najprzystojniejszy futbolista w całej drużynie Mavericks.

Patrzą na mnie tak, jakby oczekiwały, że powiem coś jeszcze. Potrząsam głową i wracam do sączenia drinka.

Alec długo nie wraca. Prawdopodobnie znowu wpadł na kogoś znajomego. Staram się skupić na alkoholu i nie patrzeć na drugą stronę baru, ale na próżno.

Brogan Six.

Naprawdę istnieje i jest *tutaj*.

Nie jestem pewna, jak dokładnie wyobrażałam sobie mojego tajemniczego byłego właściciela skrytki pocztowej, ale nie tak.

Jest młody i atrakcyjny – zbyt atrakcyjny, aby musieć utrzymywać związki na odległość z dziesiątkami kobiet. Serio, co do diabła?

Boże, oczywiście. Teraz, kiedy wiem, kim on jest, zupełnie inaczej postrzegam wszystkie jego działania. Sposób, w jaki się uśmiecha, gdy podchodzą do niego kobiety, przedłużający się uścisk, który oferuje innej kobiecie. Jest totalnym uwodzicielem. Chociaż „uwodziciel" to nawet nie jest właściwe słowo. To po prostu menda. Mógłby mieć każdą dziewczynę, której by zapragnął, ale najwyraźniej mu to nie wystarcza. Musi je też zwodzić listownie?

Im dłużej go obserwuję, tym bardziej robię się zła.

To wszystko sprawia, że mam ochotę porządnie mu wygarnąć. I wiecie co? Pieprzyć to. To był ciężki dzień, a do tego przez tego faceta śmierdziałam babcinymi perfumami. Właściwie to moja torebka wciąż nimi śmierdzi. Już nigdy nie będzie taka jak wcześniej.

Alec wreszcie wraca, wskakując na stołek barowy obok mnie. Zgarnia swojego drinka.

– Co mnie ominęło? – Przygląda się mojej minie z uniesionym kącikiem ust. Nie potrafię sobie wyobrazić, co wyraża teraz moja twarz, ale to nie może być nic dobrego, ponieważ pyta: – Dobrze się czujesz?

– Tak. Właśnie zauważyłam kogoś, z kim muszę porozmawiać. – Wpycham mu resztę swojego drinka, żeby nie ulec pokusie chluśnięcia nim Broganowi Sixowi w twarz.